GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 195.

Dnia 10go Grudnia 1868.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

KWESTYA POLSKI I PRZYSZŁA WOJNA EUROPEJSKA.

Pogłoski wojenne przycichły. Natomiast co raz powszechniejsze, co raz częstsze, i na pozór co raz rzetelniejsze dają się słyszeć zapewnienia, zaręczenia i przyrzeczenia utrzymania pokoju. Opuszczono popodnoszone na wpół kwestye sporne, które miały dać powód do zerwania stosunków przyjaznych, pogaszono rozżarzone na wpół ognie, które miały posłużyć do wzniecenia pożaru wojennego. W tych dniach nawet najwięcéj rozruszana Rumunia otrzymała rozkaz do przycupnienia i uspokojenia się. Lecz są to wszystko zmiany powierzchowne, podrzędne, które nikogo nie łudzą, nikogo nie uspokajają. Grunt rzeczy pozostał ten sam. Żadne państwo nie odstąpiło od podwojenia armii, nie zaniechało przeprowadzenia szpiesznego jéj reorganizacyi, nie przerwało starań około najdonalszego jéj uzbrojenia, nie zmniejszyło wydatków na jéj utrzymanie, nie przestało zaciągać długów na przygotowania wojenne. Wojna więc mogła być odroczona, ale nic nie uczyniono, aby jéj na czas dłuższy zapobiedz, a tém mniéj ją uniemożliwić. Owszem, dzisiejszy pokój tak jest kosztownym, wycieńczającym, zubożającym, ruinującym, że lepszą się wydaje wojna, która rzeczy rozstrzygnie.

Czy więc za rok czy dwa ta wojna wybuchnie, zawsze pozostaje ona nieuniknioną, i musi stać się tak powszechną, jak powszechne są do niéj przygotowania i jak mnogie są interesa i sprawy, które poddane jéj będą do rozstrzygnienia.

Nie ma wątpliwości, że Polska jak długa i szeroka należy do tych, co życzą sobie jak najpowszechniejszéj wojny i wyglądają od niéj rozstrzygnienia swojéj sprawy narodowéj.

Ale ażeby sobie takiéj wielkiéj rzeczy, jak wojna europejska, rozumnie życzyć i spodziewać się wynieść z niéj tak wielką zdobycz, jak odbudowanie niepodległego państwa, potrzeba do niéj dobrze się przygotować, potrzeba dokładnie wiedzieć jak do niéj ma się przystąpić i z kim należy do jéj prowadzenia się sprzymierzyć.

Nie jesteśmy bez doświadczenia w téj mierze. Po upadku Polski były już prowadzone dwie wielkie wojny, których pragnęliśmy i na których budowaliśmy najpewniejsze nadzieje odzyskania naszéj niepodległości. Chociaż byliśmy w sam środek wiru jednéj wojny wciągnięci, nie wynieśliśmy jednak tak samo żadnéj z niéj korzyści jak z drugiéj wojny w któréj żadnego nie wzięliśmy udziału. Podczas wojen napoleońskich, mieliśmy legiony, przyszliśmy już do własnego i na wpół niepodległego gruntu i sformowaliśmy liczną narodową armią dokazującą cudów waleczności, ale to wszystko nie zdołało nam odzyskać niepodległéj Polski. Za wybuchem wojny wschodniéj nadzieje nasze były tak pewne, że nawet nikt nie myślał o powstaniu, jednak po zakończeniu téj wojny w traktacie nie zrobiono wzmianki o Polsce. Z wojny wschodniéj nie odnieśliśmy korzyści, bośmy żadnego w niéj nie wzięli udziału; w wojnach napoleońskich nie wybiliśmy się na niepodległość, bo wziąwszy czynny w nich udział, daliśmy się za ślepe użyć narzędzie obcemu wojownikowi.

Z tych dwóch doświadczeń wypływają dwie nauki dla nas wobec nadchodzącéj wojny, że dla odzyskania przez nią niepodległości Polski, najprzód naród Polski powinien wziąść w niéj czynny udział, a wziąwszy czynny udział, powinien następnie zachować swoją samoistność, posiadać własną politykę i dążyć do zdobycia własnych narodowych celów.

Gdzież są dowody, że mamy w pamięci te dwie drogo okupione nauki? Czy robią się jakie przygotowania do wzięcia udziału w przyszłéj wojnie? Czy jest przynajmniéj powszechne uczucie téj potrzeby? Prócz Zjednoczenia, które wyszło właśnie z natchnienia takiego poczucia, większa część emigracyi rozbita na atomy bez myśli, dążności i spójni lub podzielona na drobne frakcye obstające przy wyłącznych doktrynach albo podpierające drobne ambicyjki. A jednakże do emigracyi należy ocenić doniosłość okoliczności zewnętrznych, wytknąć wśród kombinacyi i zawikłań europejskich zdrową politykę dla akcyi narodowéj, ostrzegać kraj od złudzeń zgubnych i dać przykład, jak frakcyjne doktryny i koteryjne zarozumiałości poświęcić należy, aby utworzyć wielkie stronnictwo narodowe, nie dające się użyć nikomu za narzędzie i zdolne przez swe zasady, politykę i energią tak ogromne siły wywołać, skupić i zorganizować, iż nie tylko wywalczenie niepodległości Polski ale i zwycięztwo sprzymierzonych zostanie zapewnionem.

Potrzeba zjednoczenia wielkiego całéj demokracyi polskiéj jest tém większa wobec złudzeń galicyjskich hrabiów, którzy na prawdę zbawienie Polski upatrują w wzmocnieniu armii austryackiéj i w szeregach austryackich pod austryackimi jenerałami myślą odnieść zwycięztwo. Nadaremne są usiłowania wzmocnienia państwa bez naturalnéj podstawy, bez missyi cywilizacyjnéj. Austrya, walcząca o odzyskanie utraconych wpływów, przeciw jedności Niemiec, musi być zwyciężoną. A do przeobrażenia się Austryi na federacyą wolnych ludów bardzo daleko, daléj niż do wojny. Jeżeli oddając się za narzędzie wielkiemu wojownikowi zostaliśmy zgromieni, to jakże przy zdrowych zmysłach można się spodziewać, że nigdy niegotowa nigdy niezdecydowana, wiecznie wahająca się, idei, zapału i jeniuszu pozbawiona Austrya poprowadzi nas do zwycięztwa. Bardzo wątpliwém jest ażeby Austrya dała nam warunki do swobodnego rozwinięcia sił naszych narodowych; ale to pewna, że tylko ruch samodzielny, rewolucyjny może postawić niepodległą Polskę i zasłonić federacyą austryacką i Europę od napaści barbarzyńców.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Chociaż wyższe sfery rządowe w Wiedniu nie tylko nie dotrzymują przyrzeczeń udzielenia Galicyi obszerniejszéj autonomii ale zaprowadzają centralizacyjne urządzenia, nie zraża to jednak Galicyan, nie wytrzeźwia ich z łatwowierności. Dają oni równą wiarę nowym obietnicom i czekają z tą samą cierpliwością na ich niedopełnienie. Aby zapisać szczegółowo do kroniki współczesnéj wszystkie zawody i wszystkie złudzenia Galicyan, potrzebaby nasze pismo co dzień wydawać; tak często i szybko następują one po sobie. Na przykład nadzieje robione delegatom galicyjskim w Wiedniu, o których zrobiliśmy wzmiankę w przeszłym numerze, to jest że rezolucye ich sejmu zostaną uwzględnione i że jeden z nich będzie wyniesiony na namiestnika, już upadły. Było to do przewidzenia. Robiono delegacyi galicyjskiéj przyrzeczenia nie dla tego, ażeby je dotrzymać, ale żeby ją odwieść od głosowania w komplecie przeciw przyznaniu ministrom prawa zaprowadzania stanu oblężenia kiedy im się poboba i zyskać ich poparcie dla nowéj ustawy wojskowéj. Wiadomość o tych zawiedzionych nadziejach przywieźli ci sami, którym one były robione, to jest wracający z reichsratu do kraju posłowie. Zaręczali oni, że tak w sferach ministeryalnych jak i reichsratowych tak silna panuje opozycya przeciw uwzględnieniu żądań Galicyi, iż im nie pozostanie nic innego do uczynienia jak usunąć się z reichsratu. Zdawałoby się, że po takiém zeznaniu zaufanych świadków, którzy

własnemi rękami dotykali się wiarołomstwa sfer rządowych, Galicyanie powinni raz na zawsze wyrzec się wiary w obietnice tychże sfer. Gdzie tam; mają nowe nadzieje. Dzienniki krajowe otrzymały doniesienia z *najpoważniejszych* źródeł o nowych przyrzeczeniach. Tą razą te przyrzeczenia datowane są z Pesztu, gdzie delegacye zalitawska i przedlitawska mają uzhwalić budżet wspólnych wydatków państwa. "*Pewném* jest—pisze korespondent lwowski do *Dziennika Poznańskiego*—że baron Beust uznał już, iż wobec grożącego Austryi z zewnątrz niebezpieczeństwa potrzeba koniecznie w ten lub inny sposób zawrzeć pokój z Czechami i porozumieć się z Polakami, i że w tym celu rozpoczęto ze strony rządu przedlitawskiego tak z przywódzcami czeskimi jak i z wytyczniejszymi członkami delegacyi naszéj rokowania. *Pewném* jest daléj i to, że najbardziéj wpływowi członkowie delegacyi naszéj, nie straciwszy nadziei w możliwość wywalczenia dla Galicyi, jeżeli nie wszystkich przez sejm nasz żądanych praw autonomicznych, to przynajmniéj większéj i ważniejszéj ich części, pilnie chodzą koło sprawy krajowéj i obecnie w Peszcie wszelkiego przykładają starania, by za pomocą rządu węgierskiego skłonić rząd przedlitawski do ustępstw takich, jakie rząd i sejm węgierski poczynili dla Chorwacyi. *Pewném* jest w końcu, że usiłowania te nie zostały bez skutku, gdyż kanclerz państwa pan Beust—który, jak utrzymują, nie tylko tym lecz i rządu francuzkiego ulegając wpływom—a z nim i niektórzy inni ministrowie oświadczyli gotowość próbowania, czy nie dałby się znaleźć sposób porozumienia tak z Czechami jak i Polakami. Mniej wiarogodnemi zdają mi się być doniesienia o propozycyach czynionych bądź panu Ziemiałkowskiemu bądź panu Grocholskiemu co do godności namiestnika Galicyi." Koniec tych nadziei robionych posłom galicyjskim, zasiadającym w delegacyi praedlitawskiéj, będzie taki sam jaki był koniec obietnic wiedeńskich. Gdy delegaci poprą swemi głosami rządowe propozycye budżetu wspólnego, a mianowicie zawotują wydatki na utrzymanie według nowéj ustawy zorganizowanéj armii austryackiéj, staną się niepotrzebnemi i odprawieni zostaną z kwitkiem do domu. Dzienniki krajowe po raz setny powtórzą: nadzieje zawiodły. Czy ten setny zawód posłuży im za naukę, wątpimy. Lecz z tych bałamuceń, uwodzeń i wiarołomstw nie tylko oszukujący ale i oszukani wychodzą ze skazą charakteru politycznego. Oczewiscie rząd wiedeński nie okpiwał by Galicyan, gdyby ci nie dali się okpiwać. Ta łatwowierność nie świadczy ani o ich wysokim rozumie stanu ani o silném uczuciu godności narodowéj. Lecz z powyżéj przytoczonego wyjątku z korespondencyi lwowskiéj wystercza coś jeszcze brzydszego. Oto widać tam, że *wytyczniejsi* delegaci galicyjscy pomagają rządowi wiedeńskiemu do oszukiwania swoich kolegów i kraju. Może się ministrom wiedeńskim nie śniło o obietnicach, jakie *wpływowi* członkowie delegacyi w ich usta włożyli. Lecz czy delegaci galicyjscy dopomagali rządowi do oszukania kraju, czy dali się sami w pole wywieść, w każdym razie ich postępowanie w ostatnich czasach będzie stanowić jednę z najwięcej upokarzających kart w historyi parlamentarnéj galicyjskiéj.

Zastanowienia godną jest rzeczą, że od czasu zapowiedzianéj podróży cesarza austryackiego do Galicyi, to jest od czasu kiedy obudzoną została większa i powszechniejsza nadzieja, że Austrya skłonną jest do nadania Galicyi obszerniejszéj autonomii, umysł publiczny w téj prowincyi tak wyłącznie został zaabsorbowany austryacko-galicyjską polityką, iż zaniedbał zupełnie tak zwanych prac organicznych, czyli wewnętrznego rozwoju sił krajowych. Kto się ciągle ogląda, czeka, ten nie może oddawać się z gorliwością, wytrwałością i pilnością własnéj pracy. Każde "poczekajmy jeszcze parę tygodni, a zobaczymy czy się spełnią obietnice nam zrobione," pociąga za sobą stratę tyluż tygodni w nieczynności przepędzonych. W ten sposób Galicya, czekając po zawodzie jednéj nadziei na urzeczywistnienie drugiéj, zmarnowała dużo drogiego czasu. Przez całe ostatnie półrocze liczne stowarzyszenia galicyjskie, pozawiązywane dla podejmowania prac zbiorowych w różnych kierunkach pożytecznych dla kraju nie objawiły najmniejszego znaku żywotności i działalności. Szkoda wielka ztąd wynikła dla prowincyi, któréj przyszłość tak samo jak przyszłość całego narodu zależy od tego co własném usiłowaniem zdoła zrobić i wywalczyć. Czas więc położyć koniec bezczynności i wziąść się napowrót do prac zbiorowych.

Zpośród towarzystw galicyjskich najwięcéj żywotności przechowało towarzystwo pedagogiczne. Obecnie urządziło ono we Lwowie odczyty popularne dla kobiet, które są licznie odwiedzane. Najzdolniejsi profesorowie i pisarze lwowscy podjęli się w tych odczytach wykładać: zoologią botanikę, mineralogią, fizykę, chemią, jeografią fizyczną, język polski i jego literaturę, antropologią, psychologią, historyą powszechną, dyetykę, estetykę i rachunkowość w gospodaastwie domowém. Filia lwowska Towarzystwa przyjaciół oświaty ludowéj zamierza urządzić odczyty dla klas pracujących. Lecz nic nie słychać o odczytach po miastaczkach i wsiach dla klas rolniczych. Do Towarzystwa Demokratycznego należy je urządzać i zdolnych lekturzystów dostarczyć. Klasa rolnicza bowiem nie tylko jest najciemniejsza ale i najwięcéj bałamucona przez biurakratów austryackich i *pielgrzymów* carskich. Gwałtowna zatém jest potrzba ją oświecać i prostować jéj wyobrażenia skrzywione przez fałszywych i wrogich nauczycieli. Kraj ma prawo żądać téj pracy od towarzystwa, które położyło sobie za zadanie: przeprowadzać zasady demokratyczne w życie.

— Według doniesień korespondenta lwowskiego do wiedeńskiéj *Presse*, stronnictwo świętojurskie ponowne czyni zabiegi, aby we Lwowie ustanowiony został konsulat rossyjski, a na zebraniu członków lwowskiego klubu moskalofilów umotywował jeden z mówców konieczność jego tém, że interesa narodu ruskiego w Galicyi wobec polskiéj supremacyi i przy istnieniu ministerstwa mieszczańskiego, które nie jest w stanie położyć granic téj supremacyi, konsulatn takiego we Lwowie koniecznie wymagają. Jako najstósowniejszą do urzędu tego osobę podawano dotychczasowego wicekonsula w Brodach, p. Ebenhard. Równocześnie agitują bezustannie, jak tenże korespondent donosi, ajenci moskiewscy pomiędzy ciemnym ludem wiejskim, starając się w nim wzniecać nieprzychylne przeciw rządowi austryackiemu usposobienia i wmówić w niego, że tylko rząd cara zdolny jest zasłonić go od prześladowań Polaków. Korespondent, który przed kilku dniami odprawił podróż w obwodzie przemyślskim, odebrał od mieszkańca Rudnika na zapytanie, czemu gania tak liberalne prawo obrony, nie znające przy podatku krwi różnicy między bogaczem a ubogim, odpowiedź następną: "Czyż pan sądzisz, że nie wiemy, iż prawo to za radą Polaków wygotowane zostało przez ministerstwo mieszczańskie i to w tym celu, by nas wszystkich kiedyś poprawadzić przeciw łaskawemu carowi Rossyi i zdobyć Królestwo Polskie? Cesarz nic nie wie o tém prawie a przeto i my nic o niém wiedzieć nie chcemy." Na dalsze pytanie korespondenta, zkąd wszystko to wiedzą tak dokładnie, odpowiedziano mu, że stary pielgrzym z kraju carów wszystko to we wsi opowiadał. Podobne uwagi o prawie obrony słyszał korespondent w wielu wsiach przemyślskiego obwodu, a z nich powziął przekonanie, że przez obojętność austryackich władz policyjnych rosyjska propaganda w Galicyi coraz bardziéj zbliża się do swego celu.

— Że biurokracya austryacka nieprzyjazném ciągle patrzy okiem na rozwój narodowości polskiéj w Szlązku, dowodem proces wytoczony panu Stalmachowi, redaktorowi *Gwiazdki Cieszyńskiéj*, za artykuł "Nowe Zamachy." W artykule tym p. Stalmach, występując z ostrą krytyką przeciw okólnikowi wydanemu na mocy rozparządzenia namiestnika szlązkiego przez seniora ewanielickiego Haasego z Bielska do nauczycieli polskich ewanielickich zboru cieszyńskiego i zakazującemu tymże wdawać się w agitacye narodowo-polityczne, dowodził, że takie agitacye nie istniały, i wykazał niewłaściwość okólnika Haasego, który jako pastor i senior ewanielicki nie powinien się mieszać w sprawy polityczne, które do niego nie należą. Pomimo zręcznéj obrony dr. Ludwika Gumplowicza, p. Stalmach został uznany winnym przestępstwa podburzenia, i byłby skazany na wniosek prokuratora, na cztery miesiące ciężkiego więzienia, zaostrzonego postem raz w tydzień i 200 złr. kary, gdyby obrońca nie zwrócił uwagi sędziów, że senior Haase jest redaktorem niemieckiéj gazety p. t. "Neue protestantische Blætter," które przeciwko Polakom ciągle miota obelgi i w niegodny sposób ciągle narodowość polską obraża i napastuje. Sąd tedy uwzględniwszy stósunek Stalmacha i Haasego, jako dwóch redaktorów wrogich sobie pism, skazał p. Stalmacha tylko na jeden miesiąc lekkiego aresztu bez zaostrzenia i 100 złr. kary. Że w konstytucyjnéj Austryi sądy odbywają się jeszcze po kozacku, dowodem fakt, że rozporządzenia

namiestnika, będącego podstawą całego pracesu, prezes sądu nie chciał odczytać, uznając je jako nie kwalifikujące się do publicznéj wiadomości. W końcu wypada nadmienić, że obrońca, ze względu iż oskarżony jest Polakiem, że inkryminowany artykuł był polskim i że rozprawa odbywała się w kraju, w którym ludność po większéj części jest polska, żądał na mocy równouprawnienia narodowego, aby sąd się odbył w języka polskim; prezes sądu jednak na to żądanie nie przystał, oświadczając że jest to trybunł niemiecki, w którym po niemiecku rozprawy się odbywają. Dobrze przecież dr. Gumplowicz zrobił, że protest swój kazał wpisać do protokułu; upominać się bowiem trzeba ciągle i wytrwale o prawo, aby go w końcu otrzymać.

Sławne kopalnie soli w Wieliczce zagrożone zostały w ostatnich dniach zatopieniem. Niebezpieczeństwo to wynikło z winy austryackich urzędników górniczych, którzy, wbrew tradycyjnym ostrzeżeniom, ażeby nie przekraczać granicy pokładu solnego, po za którym ziemia obfituje w źródła wody słodkiéj, z chciwości podniesienia dochodów kopalni, kazali robić poszukiwania za solą potażową i zamiast owéj soli dokopali się źródła, z którego woda wydobywając się w co raz większéj objętości, zaczęła płynąć strumieniem od półtóra do dwóch stóp sześciennych na sekundę. W wielu kopalniach zagranicznych taka okoliczność jest codziennêm zjawiskiem, a pozaprawadzane przyrządy pokonywają z łatwością żywioł grożący niebezpieczeństwem. Ale kopalnia Wieliczki była suchą i na wyczerpywanie wody przybywającéj w wspomnionéj ilości nie miano odpowiedniéj pompy. Wypadek więc, z któregoby sobie gdzieindziéj żartowano, wprawił cały zarząd górniczy w popłoch. Urzędowi inżynierowie teoretycznie wykształceni, lecz bez doświadczenia, nie umieli na razie wody zatamować. Ta więc płynąc przez kilkanaście dni strumieniem 2 stóp sześciennych na sekundę, zalała już w znacznej części najniższy horyzont kopalni. Był więc powód do niespokojności, ale nie do trwogi. Tę ostatnią zrodziły zakazy wydane górnikom, aby w tajemnicy trzymali całe wydarzenie, i biuru telegraficznemu aby nie rozsyłało żadnych telegramów o wypadku. Obiegały więc po Wieliczce i rozchodziły się po Galicyi pogłoski przedstawiające niebezpieczeństwo w przestraszających rozmiarach. Niektórzy uważali milionowe skarby Wieliczki za stracone już na zawsze dla Austryi i przyszłéj Polski; wyobrażali oni sobie, że podmyte wodą sklepienia solne lada chwila się zapadną, a miasto Wieliczkę spotka los Sodomy i Gomary i jego miejsce zajmie słone jezioro. Oczewiście nie odwrócą niebezpieczeństwa groble i mury, przez które austryaccy inżynierowie starają się wodę zamknąć szczelnie w zalanych korytarzach. Stanowczo zaradzić niebezpieczeństwu można tylko przez sprowadzenie pomp, któreby większą ilość wody wyczerpywały, aniżeli ta która ze źródła przybywa. Że to dotąd nie nastąpiło przy dzisiejszéj szybkości przewozu, przypisać należy jedynie komplikowanéj biurokracyi austryackiéj, potrzebującéj długiego czasu do namysłu i wykonania decyzyi.

— Gdy delegacya galicyjska znaczną rolę odgrywa w wewnętrznêm przekształceniu państwa austryacko-węgierskiego, i na jéj kroki zwrócone są oczy nie tylko polskiéj ale i europejskiéj publiczności, tymczasem mało kto patrzy na zachowanie się posłów polskich w sejmach berlińskich. Jeżeli w sejmie prusskim frakcya polska dla szczupłéj liczby mały wpływ parlamentarny wywierała, to od czasu utworzenia konfederacyi północno-niemieckiéj, kiedy jednolity ogół reprezentantów niemieckich o jednę czwartą część został powiększony, waga głosów polskich w konstytucyjnych rządach ich zaborców jeszcze bardziéj się zmniejszyła. Jakoż od dwóch lat, z wyjątkiem protestu przeciw wcieleniu Księstwa Poznańskiego do północnéj rzeczy niemieckiéj, posłowie polscy w sejmie północno-niemieckim mało kiedy zdołali na swoje wystąpienia ściągnąć uwagę swoich i obcych. Od czasu do czasu jednak, tak w sejmiku prusskim jak w sejmie północno-niemieckim nasuwają się kwestye, w których posłowie nasi mogliby głośno dać poznać światu, że jesteśmy zawsze niezmiennymi zwolennikami wolności, żywo bierzemy do serca każdą sprawę współuciemiężonych i współrozćwiertowanych narodów i domagamy się silnie urządzenia i oparcia międzynarodowych stósunków na podstawie sprawiedliwości. Takie wystąpienia posłów polskich na trybunie parlamnetarnéj niemieckiéj zyskiwałyby nam przyjaciół w szeregach tych do których przyszłość należy i przypominałyby nieustannie Europie nasze prawo do niepodległości. Do takiego wystąpienia naszych posłów w sejmie berlińskim nastręczona była właśnie sposobność przez sprawę wyboru posłów duńskich Ahlmana i Krygera, którzy złożyli pisemne oświadczenie, że są Duńczykami przywiązanymi do narodu swego i narowości swojéj, że pragną połączyć sią z Danią, do czego traktat pragski niewątpliwe zapewniał im prawo, że nie są Prussakami, nie chcą do Pruss należeć i tak z własnéj woli jak z polecenia rodaków swoich przysięgi na konstytucyą prusską złożyć nie myślą. Komisya sejmowa, któréj tę sprawę oddano do rozpatrzenia, zaproponowała uznanie obu posłów duńskich za nieuprawnionych do zabierania miejsca i głosów w izbie, a następnie wezwanie rządu do zarządzenia nowych w północnym Szlezwigu wyborów. Jakież było wystąpienie posłów polskich z zaboru prusskiego wobec tego protestu duńskich posłów przeciw wcieleniu północnego Szlezwigu do prusskiego państwa wbrew prawom przyrodzonym i traktatowym, i wobec wniosków komisyi sejmowéj, nie oddających słuszności protestującym? Oto zamiast korzystać z téj sposobności, ażeby wypowiedzieć myśl polską o gwałtach międzynarodowych, potępić zbrodnią ćwiertowania narodów, przyłączania ich wbrew woli do obcych państw, skarcić surowo złamanie traktatowych zobowiązań i zaręczeń, zamiast złożyć hołd duńskim posłom za ich wytrwałość w obronie całości ich ojczyzny i zamiast dopominać się uroczyście o przyjęcie sprawiedliwości za podstawę w urządzeniu międzynarodowych stósunków, posłowie polscy uradzili swoje wystąpienie zamknąć w ciasnych granicach wniosku komisyi, postanawiając pierwszą część jego przyjąć a przeciw drugiéj głosować. Lecz i w têm formalnêm wystąpieniu posłowie polscy odegrali podrzędną rolę. Nie oni, ale niemiecki poseł Mollinkrodt postawił wniosek, ażeby izba odrzuciła część drugą propozycyi, w któréj komisya sejmowa zalecała nowe wybory posłów duńskich, i ażeby pozostawiła ich sumieniu, czy żądaną od nich przysięgę złożyć zechcą lub nie. Głosy polskie utonęły niepostrzeżenie w znacznéj większości, z jaką prusska izba przyjęła ten wniosek. Wprawdzie koło polski e wybrało prezesa swego, dr. Libelta, do przemówienia w jego imieniu w téj międzynarodowéj kwestyi, ale musiało go zarazem związać ciasnemi formułami i instrukcyami, skoro ten wymówny i wolnomyślący mąż, prócz wynurzenia współczucia Polaków dla nieszczęśliwych Duńczyków w Szlezwigu i uznania wytrwałości tychże w obstawaniu za swemi narodowemi prawami, żadnych innych, ważniejszych myśli polskich nie wypowiedział. I tym sposobem stracona została sposobność do głośnego objawienia światu, co Polska sądzi o zbrodniczym czynie rozbioru Danii przez przemoc prusską.

Drugą sposobność do wystąpienia głośnego w sejmie berlińskim i wypowiedzenia myśli polskich z trybuny parlamentarnéj niemieckiéj nastręczy naszym posłom dyskusya, jaka się prawdopodobnie wywiąże w skutek interpellacyi, postawionéj przez deputowanego Lœwego i brzmiącéj jak następuje: "Czy rząd prusski zamierza istniejącą obecnie z Rossyą konwencyą kartelową z roku 1857 odnowić lub po jéj upływie zastąpić inną, podobnéj treści; albowiem istniejąca obecnie konwencya, zawarta na lat 12, upływa z rokiem 1869." Ta konwencya zobowiązująca Moskwę i Prussy do wzajemnego wydawania sobie zbiegów wojskowych i innych przestępcow wszelkiego rodzaju, była szczególnie obliczona na niesienie sobie wzajemnéj pomocy dla têm skuteczniejszego stłumienia niezadowolnienia i oporu mieszkańców polskich w obu zaborach. Otoż interpellacya p. Lœwego, będąc poparta przez 50 posłów należącyeh bądź do postępowego bądź do narodowo-liberalnego stronnictwa, jest oznaką, że tak sojusz Pruss z Moskwą jak jego dążność nieprzyjazna narodowości polskiéj nie są zbyt popularnemi w izbie prusskiéj. Już w 1863 r. poseł Rœnne żądał zniesienia téj konwencyi, jako nie zatwierdzonéj przez sejm, i wykazywał, jak dalece takowa była wyłącznie korzystną dla Moskwy a wcale uciążliwą dla Pruss, bo z Pruss do Moskwy nikt nie uciekał, gdy przeciwnie nadzwyczaj częste i liczne były zbiegostwa z Rossyi do Pruss, w skutek czego spadały na prusskich obywateli i na prusskie państwo ciężary i obowiązki, jako to: piérwsi nie mogli poszukiwać swych pretensyj na zbiegach, a drugie musiało ponosić koszta ich chwytania, więzienia i odstawiania. Dla tych powodów już w 1863 komisya sejmowa poleciła wniosek Rœnnego izbie do przyjęcia.

Od tego czasu Prussacy przeobrazili się w znacznéj mierze na Niemców; będą się na konwencyą kartelową nie tylko z utylitarnego ale i międzynarodowego zapatrywać punktu widzenia. Bardzo więc jest prawdopodobném, że dzisiejsza interpellacya p. Lœwego doprowadzi do postawienia wniosku, żądającego za przykładem p. Rœnne'go zniesienia konwencyi kartelowéj z d. 8 sierpnia 1857. W takim razie posłowie nasi będą mieli sposobność wykazać całą szkodliwość i haniebność wiązania losów ucywilizowanego narodu niemieckiego z barbarzyńską Moskwą i przedstawić Niemcom dążącym do rzetelnéj wolności i jedności, że Polska jest ich przedmurzem i najnaturalniejszym sprzymierzeńcem przeciw potopowi panslawistycznemu. Jakkolwiek chwilowo może przeważyć polityka prusska nad niemiecką i konwencya kartelowa być potwierdzona dla oznajmienia światu, że Rossya i Prussy są w ścisłéj ze sobą przyjaźni, jednak na przyszłość, która do p. Bismarka nie należy, słowa wypowiedziane dziś przez Polaków w duchu braterstwa i solidarności ludów okażą się ziarnem wydającém zbawienne owoce.

Wiadomo że w Księstwie Poznańskiém niemczyzna szerzy się głównie za pomocą napływających tam obcych przemysłowców. Ztąd dosyć upowszechnione jest pomiędzy tamtejszą ludnością polską przekonanie, że tylko rozwinięciem równéj z jéj strony przedsiębierczości, przemyślności i pracowitości żywioł polski zdoła się uchronić od zalewu niemieckiego. Dla tego téż w ostatnich latach nie wydobywa się inny okrzyk z publicznéj piersi społeczeństwa poznańskiego jak wezwanie do tak zwanych prac organicznych. Przemysł uważany tam jest za ostatnią kotwicę ratunku. Zdawało się zatém, że powinna była już się upowszechnić chęć do obznajomienia z tym środkiem zbawienia. Jakoż spodziewano się, że gdy za staraniem towarzystwa politechnicznego, złożonego z Niemców i Polaków, otwartą zostanie szkoła przemysłowa z wykładem w obu językach krajowych, młodzież polska garnąć się będzie tłumami do korzystania z nauki tam udzielanéj. Tymczasem zgłosiło się dotąd do téj szkoły tylko dwóch uczniów narodowości polskiéj, a i z tych dwóch jeszcze jeden jest zamiejscowy. A jednak w téj szkole wykładają niezbędne dla przemysłowców nauki, jako to: algebrę, geometryą, chemią, fizykę, konstrukcyą budowli, rysowanie machin, rysowanie budowli i ornamentów, rysowanie z wolnéj ręki i linearne, kaligrafią, ćwiczenia w stylu polskim i niemieckim i utrzymywanie książek kupieckich.

Nie pocieszającym jest także stósunek pism peryodycznych wydawanych w niemieckim i polskim języku w Księstwie Poznańskiém i względna ilość ich prenumeratorów. Dwa razy mniejsza ludność niemiecka utrzymuje tyle dzienników co dwa razy większa ludność polska. Gdy Niemcy poznańscy coraz nowe dzienniki zakładają, Polacy dawno założonych nie starają się podtrzymywać. Gdy każden przemysłowiec niemiecki abonuje dziennik, to po naszych miastach i miasteczkach często ani w jednym domu obywatelskim nie ujrzysz przez cały rok żadnego pisma czasowego. Gdy *Dziennik Poznański*, rozchodzący się za granicę liczy wszystkich razem prenumeratorów 2000, to *Posener Zeitung*, która za granicę Księstwa nie wychodzi, ma 3000 prenumeratorów. A jednakże po liczbie dzienników i ilości ich czytelników mierzy się pod pewnym względem stopień cywilizacyi narodów, upowszechnienie oświaty ludowéj, siła ruchu umysłowego społeczeństw i głębokość zajęcia się publicznościami sprawami wspólnemi, krajowemi. Może być, że dotychczasowe dzienniki krajowe są za drogie dla szerszego koła prenumeratorów; może być że nasi pisarze, publicyści i wydawcy nie odgadnęli jeszcze, jaki dobór przedmiotów i sposób ich przedstawienia przypadłby do smaku największéj liczby czytelników. Dla tego ciekawą jest rzeczą, jakie powodzenie będzie miała próba p. Leitgebera, który pod nazwą *Sobotka* zamierza wydawać tygodnik illustrowany, po niezmiernie niskiéj cenie 15 sr. g. na kwartał.

— W pośród nieprzeliczonych rozbojów, jakich dopuszczają się co dzień na prywatném i publiczném mieniu rząd i jego czynownicy w zaborze moskiewskim, najwięcéj barbarzyńskiemi są niezawodnie te które popełniane są na zakładach dobroczynnych. W Warszawie istniał zakład dobroczynny dla starców, pod nazwiskiem *Siostrzyczek ubogich*. Zakład ten powstał z dobrowolnych składek i pobożnéj gorliwości fundatorki śp. Dąbrowskiéj. Było tam sto starców obojéj płci, pielęgnowanych przez 25 zakonnic, dobrowolnie poświęcających się dla dobra bliźnich. Instytucyą tę rozpędzono, zakonnice obdarte z odzieży wygnano w bieliźnie na ulicę; poczciwe sąsiadki panie i służące okryły je własną odzieżą i na chwilę dały biedaczkom przytułek; kapitały a raczéj małe fundusiki, które poskładały na utrzymanie biednych starców, rząd moskiewski skonfiskował w nieruchomościach i ruchomościach, jakie przy tym rozboju zastał; starców rozesłano pod eskortą do miejsca urodzenia.

Zakład *Dzieciątka Jezus*, gdzie było 200 dzieci, uległ także opiece rządowéj. Zarząd rozpędzono, dzieci przechrzczono na prawosławie i nadzór nad ich wychowaniem powierzono monaszkom. Potrzeba wiedzieć, że rossyjskie zakonnice, z bardzo małym wyjątkiem, są proste kobiety z ostatnich warstw społeczeństwa, a najczęściéj zbiegowisko łajdaczek i publicznych kobiet. Są monastery w Rossyi, w których przebywa po 200 i 300 tych nieszczęśliwych istot. Łatwo sobie wyobrazić, jak nadzór kobiet, które pozbawione są uczucia wstydu, skromności i przyzwoitości, niekorzystnie muai wpływać na moralne wychowanie dzieci. Chociaż pomiędzy temi dziećmi znajdują się kilkunastoletnie wyrostki, pomimo to nie odłączają chłopców od dziewczynek, ale nawet w łaźniach każą im się razem parzyć.

— O położeniu zapędzonych do Syberyi braci naszych donoszą co następuje; "W obecnéj chwili w samym Irkucku zamieszkuje około 600 wygnańców, a w rozmaitych wsiach w gubernii irkuckiéj nieprzeliczone mnóstwo. Nikogo z uwolnionych na posilenie nie zastawiają za Bajkałem. Tylko z Królestwa niektórych zwracają; Litwinów zaś przeprowadzają do wielko-rossyjskich gubernii. Wszystkich duchownych w robotach ostatni ukaz owolnił na posilenie; pomieszczono ich w Tunce o 200 wiorst od Irkucka, w Sajańskich górach; bez różnicy kategoryi znajdują się tam wszyscy duchowni w liczbie półtorasta. Rząd daje wsparcie 6 rubli miesięcznie. Jeżeli który odbiera z kraju pieniądze, to wsparcie rządowe ustaje. Mając wzgląd na drożyznę w tamtych stronach, to 6 rubli może tylko głód zaspokoić i nic więcéj. Położenie więc tych biedaków jest opłakane. W robotach za Bajkałem pozostało jeszcze kilkuset naszych."

EMIGRACYA.

— Rada szkoły polskiéj na Batignolies postanowiła na początku bieżącego roku szkolnego: 1) znieść kategoryą uczniów utrzymywanych dotychczas wyłącznie kosztem szkoły i nie przyjmować odtąd żadnego ucznia bezpłatnie; 2) żądać od każdego ucznia przynajmniéj takiéj opłaty, którаby łącznie z półbursą wyniosła 600 fr.; 3) nie zapełniać opróżnionych miejsc w szkole, dopóki pomyślniejsze okoliczności nie dostarczą potrzebnych funduszów. Do powzięcia tych smutnych postanowień rada szkoły zmuszoną była przez ubytek dochodów a zwiększenie się wydatków. W skutku drożyzny wydatki roczne wzrosły do 220.000 fr., na każdego ucznia 950 fr. w przecięciu. Na pokrycie tych wydatków szkoła miała ustanowione przez rząd fruncuzki bursy i półbursy (po 600 i 300 fr.) dla stu chłopców, opłaty od rodziców i ofiary rodaków; nadto od r. 1863 rząd francuzki oprócz stałych stypendyów dodawał rocznie 60000 fr. nadzwyczajnéj zapomogi. Pomimo tych dochodów w trzech ostatnich latach deficyt urósł do 100.000 fr., bo spodziewane od rodaków ofiary nie przyniosły 40000 fr. co rok aby zrównoważyć przychód z rozchodem. Lecz większą różnicę uczyni w tegorocznych dochodach szkoły ubytek dodatkowéj zapomogi, któréj rząd jéj odmówił, zapewne ze względu. że kraj nasz musiał się już wyleczyć z klęsk zadanych mu w 1863 r. i nie potrzebuje ażeby go kto inny wyręczał w jego obowiązku. Spodziewamy się że kraj dopełni tego obowiązku i złoży dostateczne fundusze na utrzymanie téj niezbędnéj dla dzieci emigracyjnych szkoły w tym samym co przeszłych lat stanie. W tym roku rada odrzuciła 36 próśb po większéj części sierot lub pozbawionych środków utrzymania. Pomiędzy proszącymi było wielu, co od dwóch lat czekali na wakans.

— Dnia 28 z. m. Polacy przebywający w Londynie uświęcili rocznicę powstania Listopadowego zrana wysłuchaniem mszy żałobnéj, odprawionéj w kaplicy polskiéj przez x. E. Podolskiego za poległych w obronie ojczyzny, a wieczorem, liczném zebraniem w hotelu Grzeszkowskiego, aby zachęcić się nawzajem do wytrwałości w służbie narodowéj i wzmocnić uczucia braterskie, które ich wiążą w jednę rodzinę na obczyźnie.

W Drukarni Polskiéj, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.